IX. — 5. LISTOPAD 1934.

# Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

## BEATI MORTUI...

*Błogosławieni umarli!...* Słowa dziwne, a tak, zdawałoby się, obce aspiracjom serca ludzkiego żądnego długowieczności, przywiązanego do każdej godziny istnienia... Zdają się pochodzić z bezbrzeżnej rozpaczy i beznadziejnej pustki złamanych życiowo dusz, którym brakło sił do dalszej walki z twardym losem, do ciężkiego borykania się z wyjątkowo trudnemi warunkami dzisiejszego życia.

Słów jednak tych nie podyktowała rozpacz. Przez usta umiłowanego ucznia Chrystusowego, zaczerpnięte z wizji rzeczywistości pozagrobowej, spłynęły do serc ludzkich. Powtarzały je w modlitewnem skupieniu wszystkie pokolenia chrześcijańskie — zarówno w mrocznych katakumbach, na grobach męczenników za sprawę Jezusową, jak na posępnych cmentarzach całego globu. A słowa te, pełne pokoju, sprowadziły pokój do serc zbolałych, pogrążonych w żałobie po odejściu swych najdroższych.

*„Usłyszałem głos z nieba mówiący mi: Napisz: Błogosławieni umarli, którzy w Panu umie-*

*rają. Odtąd już mówi Duch, aby odpoczęli od prac swoich...*" (Apok. 14, 13)

A więc błogosławieni umarli, choć łzami są żegnani... Błogosławieni, choć niejeden z nich powie, że dosięgło ich największe z nieszczęść... Błogosławieni, choć nie wrócą do życia na ziemi, objąwszy w posiadanie ciszę i spokój cmentarzy... Odpoczęli bowiem od prac swoich...

Trzeba tylko dobrze zrozumieć sens życia ziemskiego, tego pielgrzymowania do niebieskiej ojczyzny, a słowa natchnione Apokalipsy staną się tak jasne i zrozumiałe! To, co Hiob zowie bojowaniem ciężkiem, co w modłach Kościoła nazwane jest wygnaniem i tułaczką, w ustach św. Pawła jest tęsknotą dziecka za Ojcem niebieskim, pielgrzymką wygnańców do ojczyzny. „*Wiemy..., że jeśli ten ziemski namiot nasz, w którym mieszkamy, rozsypie się, mamy budowanie od Boga: dom, nie rękoma robiony, wiekuisty w niebie. Bo i w niniejszym wzdychamy, pragnąc, abyśmy w nim przyobleczeni byli w mieszkanie nasze, które jest z nieba... Albowiem i my, którzy jesteśmy w tym namiocie, wzdychamy uciśnieni, bo nie pragniemy, żeby go z nas zwleczono, lecz żeby w nim w nowy nas przyobleczono: iżby to, co śmiertelne, wchłoniętem zostało przez życie... Przeto mocno zawsze ufamy: wiedząc, że pókiśmy w ciele, tułamy się daleko od Pana: mocno ufamy i tego gorąco pragniemy, abyśmy co najrychlej wyszli z tułactwa w ciele, a naleźli się w domu przy Panu*" (II Kor. 5, 1—8).

Śmierć rozważana w takiem świetle traci wie-

le ze swej grozy, a zamiast ponurego końca, staje się początkiem życia, bramą wiodącą do prawdziwej ojczyzny i trwałego szczęścia. Stąd Kościół, Matka wszystkich wiernych, aczkolwiek się wczuwa w żałobę dzieci swoich i w żałobne stroi się szaty, ilekroć za zmarłych się modli, słowami pokoju i nadziei o nich mówi. Ileż to razy we Mszy żałobnej powtarza się życzenie odpoczynku wiecznego! Od Introitu aż do „Requiescant in pace“ — „niech odpoczywają w pokoju“ — mówi o pokoju i odpocznieniu dla zmarłych.

Jeszcze wyraźniej podkreśla błogosławieństwo śmierci liturgja żałobna Zakonu Dominikańskiego. Znajdujemy w niej modlitwy za zmarłych, które tylko głęboka, nadprzyrodzona wiara mogła podyktować. Jako złota nić przewija się we wszystkich prawie modlitwach myśl: Szczęśliwi umarli, bo wyrwani zostali ze świata złego i przewrotnego; szczęśliwi, że od pokus i niebezpieczeństwa grzechu uwolnieni zostali; szczęśliwi po trzykroć, bo wrócili do ojczyzny. Oto kilka przykładów:

*„Módlmy się, bracia najmilsi, za duszę drogiego nam brata, którego Pan raczył wyzwolić z sideł tego świata...*

*Twojej, o najłaskawszy Ojcze, ze łzami łaskawości wzywamy, abyś duszę tego brata, którą z bagnistej topieli prowadzisz do ojczyzny, na łono Abrahama przyjąć raczył...*

*Boże, u którego dusze zmarłych żyją, w którym dusze wybranych, złożywszy brzemię ciała, pełną szczęśliwością się cieszą, dzięki składamy niewysłowionej łaskawości Twojej, iż duszę sługi*

*twego z nędz ciemności i sideł tego świata uwolnić raczyłeś...*

*Miłosierdzia Twego, o Zbawco świata, wzywamy, abyś łaskawie przyjął duszę brata naszego, która do Ciebie, źródła łaskawości, powraca...*

*Uczuciem pobożnem, bracia najmilsi, wspominamy drogiego nam N., którego Pan od pokus tego świata wyzwolił...*"

I tak się snują długim szeregiem modlitwy, rzewne i serdeczne w swej prostocie, a wszystkie zdają się być echem słów natchnionych: *Błogosławieni umarli!*

Zaiste, tylko chrześcijanin może w całej szczerości powtórzyć te słowa! Tylko ci, którzy ze św. Pawłem mogą zawołać: „*Nie mamy tu miasta trwałego, ale przyszłego szukamy*" — zdobędą się na pełną rezygnację w obliczu śmierci, a jeżeli są ludźmi głębokiej wiary, powitają ją z radością.

Bo śmierć oprócz swych stron smutnych ma jasne i radosne. Ona przynosi człowiekowi łaskę upragnioną, bezcenną — wytrwania ostatecznego w dobrem. Łaski tej nikt sobie żadnemi zasługami wysłużyć nie jest w stanie, stąd nawet święci nie byli wolni od obaw, czy do śmierci w łasce wytrwać potrafią. Ta największa, najbardziej paląca zagadka życia ludzkiego — śmierć w łasce Bożej lub w grzechu — rozwiązaną być może w chwili ostatecznej życia. Ktokolwiek poważnie troszczy się o swe zbawienie, kto nie zamyka oczu na niebezpieczeństwa zewsząd grożące, z niepokojem, ale i upragnieniem zarazem oczekuje ostatniej

decydującej chwili. *Śmierć w stanie łaski — to przecież największa wygrana, kres wszelkich pragnień, początek wiecznej szczęśliwości.*

Znękanym, strudzonym wędrowcom kres życia ziemskiego jest prawdziwem ukojeniem. Tylko ci, którzy w całej pełni skosztowali ciężaru życia, którym nadmiar trosk i zawodów wypalił serce, a ciało ku ziemi przygarbił, ci, którzy wyzbyli się wszelkich złudzeń co do wartości rzeczy stworzonych — ci mogą zrozumieć, jak wielka pociecha kryje się w słowach Pisma św. *„...aby odpoczęli od prac swoich"*. Odpoczynek zasłużony, w królestwie szczęścia i chwały, przy boku Ojca niebieskiego i Królowej nieba, w towarzystwie dusz czystych i świętych — czyż nie jest godnym przedmiotem zazdrości?

Odpoczynek, o którym mówi Duch św., pociąga za sobą upragnione bezpieczeństwo — w pierwszym rzędzie od grzechu i jego ponęt, jak również od tego wszystkiego, co tak dotkliwie daje się we znaki każdemu człowiekowi — chorób, nieszczęść wszelkiego rodzaju, trosk materjalnych, strat, żałoby...

Śmierć jest dla wielu rozłąką, ale dla iluż jest końcem rozłąki! Sierota, której w życiu najbardziej brakowało serca matczynego, matka, co kiedyś pożegnała swe dziecko na drogę wieczności, mąż, żona, przyjaciel wierny — ci wszyscy przez śmierć odnajdują swych najdroższych!

Te myśli podyktowały św. Cyprjanowi następujące słowa: „Wiemy, że oni (zmarli) nie są dla nas straceni; nie opuszczają nas, ale uprze-

dzają. Jeżeli więc oddalają się jako podróżni, powinniśmy żałować, że są nieobecni, nie zaś opłakiwać. Nie należy dawać niewiernym powodu do wyszydzania nas. Czyż nie mówimy, że nasi umarli żyją u Boga? Dlaczego więc lamentować, jakgdyby byli unicestwieni albo zgubieni, przecząc uczuciami naszemi wierze słów naszych?" (De mortalitate, c. 20).

Dobrze jest w cichości i skupieniu słuchać mowy Bożej o naszych ziemskich bólach...Dziwna ta mowa! Błogosławi tych, którym my współczujemy, niesie pokój tam, skąd my czerpiemy ból i cierpienie...

Słowo Boże jest nieomylne...A więc zaprawdę *błogosławieni umarli!* Błogosławieni, bo

„Sprawiedliwi na wieki żyć będą,
a zapłata ich jest u Pana
i staranie o nich u Najwyższego.
Dlatego otrzymają wspaniałe królestwo
i piękną koronę z ręki Pańskiej,
gdyż prawicą swą chronić ich będzie
i ramieniem swem świętem obroni ich".

(Mądr. 5, 16—17)

*Ks. Dr. J. Jaroszewicz.*



# ŻYCIE WEWNĘTRZNE INTEGRALNE.

W 1933 roku wyszło w Paryżu[1]) dzieło O. Petitot O. P. poruszające nader ważne zagadnienia życia wewnętrznego.

Jest to zbiór 12-tu konferencyj, nie przeznaczonych pierwotnie do druku: „Starannie i pracowicie przygotowane co do treści, były one co do formy improwizowane na gorąco", mówi czcigodny autor w Przedmowie. To też nie są pisane stylem książkowym, lecz tonem żywego, bezpośredniego słowa, co im nadaje pewien swoisty wdzięk i ujmującą bezpośredniość.

Tytuł dzieła: „Ascetyka i mistyka integralna", podaje odrazu zasadniczy jego ton. O. Petitot chce wykazać, jak życie wewnętrzne może i powinno być „integralne", t. j. jak ma połączyć w harmonijnej syntezie wszystkie bogactwa natury i łaski.

Mistrzem jego w dążeniu do tej syntezy jest przedewszystkiem św. Tomasz z Akwinu, „Doktor syntetyczny *par excellence*", który w niczem nie przesadza i niczego nie wyklucza, lecz wyznacza każdej rzeczy należny jej udział. W jego to szkole nauczyć się można, że ciało nie jest koniecznie wrogiem duszy, ani też więzieniem w którem ona, jak anioł strącony z nieba, jęczy w ciężkiej niewoli; że rozum nie jest koniecznie nieprzyjacielem intuicji, i że oba mogą się bardzo dobrze pogodzić.

---

1) L.-H. Petitot, O. P.: „La doctrine ascètique et mystique intégrale", — Paris, Labergerie, 2 vol, les deux 25 frencs.

Po Doktorze Anielskim O. Petitot opiera się głównie na św. Janie od Krzyża, na św. Teresie z Avili i na św. Teresie z Lisieux. Szczególnie ta ostatnia młodziutka Święta nauczyła go[2]), że małe pokorne cnoty dają się doskonale połączyć z wielkiemi, i że pozorne antynomje, sprzeczności godzą się i łączą w wyższym pierwiastku. I tak: prostota dziecięca z roztropnością dojrzałego wieku; pełna najgłębszej pokory maleńkość z najbardziej wspaniałomyślną wielkodusznością; radość i wesele ducha przy najdotkliwszych cierpieniach wewnętrznych i zewnętrznych. Syntezy tych sprzeczności szukać należy w darach Ducha św., głównie w darze Mądrości i Męstwa, a nadewszystko w cnocie miłości, która jest królową cnót wszelkich.

Św. Jana od Krzyża przytacza autor bardzo często; interpretuje jego naukę w duchu tomizmu, jak to coraz częściej spotykamy w ostatnich czasach. Dwaj ci święci Doktorowie są bowiem bardziej do siebie zbliżeni, niżby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło.

Konferencja wstępna nosi tytuł: *„O niebezpieczeństwach doktryny duchowej nieintegralnej"*. Autor wylicza ich trzy: 1⁰ Ciasny rygoryzm. 2⁰ Egoistyczny indywidualizm. 3⁰ Kwietyzm moralny i intelektualny.

Pierwsze z tych niebezpieczeństw napotyka się dziś jeszcze dość często (we Francji); są

---

2) Por. tegoż autora: „Św. Teresa z Lisieux, Odrodzenie duchowe", polski przekład Karmelitanek Przemyskich,

to resztki pokutującego w niektórych umysłach, bezwiednego jansenizmu.

Drugie jest mu wręcz przeciwne: to odwrotny jego biegun — tam za mało, tu za dużo! Ci co stawiają mistykom ten zarzut, oskarżają ich o wyłączne zajmowanie się sobą, o transcendentalny egoizm.

Trzecie wreszcie niebezpieczeństwo, to kwietyzm moralny i intelektualny, paraliżujący z jednej strony dzieła miłosierdzia, z drugiej zaś kulturę ducha, intelektu, nauki czy sztuki.

Te niebezpieczeństwa i płynące z nich błędy, w które wpadają nieraz dusze usiłujące żyć życiem wewnętrznem, pochodzą wszystkie z jednego źródła, a mianowicie z brania ascetyki i mistyki zbyt częściowo, fragmentarycznie, nie całkowicie, *nie integralnie.*

I-sza Konferencja nosi tytuł: *„Zasada przeciwieństwa i integralności w porządku moralnym"*.

Z braku zrozumienia charakteru hiperbolicznego niektórych sentencyj ewangelicznych, zdarza się nieraz zachodnim umysłom — ludzie Wschodu mniej ulegają tej pomyłce — że dają się stropić czytaniem Ewangelji. Porównywując np. Kazanie na Górze z moralnością chrześcijańską taką, jakiej wymaga od nas Kościół w swej mądrości i umiarkowaniu, wydaje im się, iż zbacza on od pierwotnych zasad i „poprawia", a raczej wypacza czystą naukę Chrystusową... Nie widzą, że Zbawiciel sam daje te dyrektywy, łagodząc w innem miejscu swe kategoryczne wymagania, absolutne w pewnym sensie, innemi równie ka-

tegorycznemi i bsolutnemi w przeciwnym kierunku. Trzeba czytać Ewangelję *integralnie* (nie jak np. Tołstoj)! Porównywując teksty między sobą, zobaczymy, że one się równoważą, określają, tłumaczą jedne drugie. Z ich autentycznego zestawienia tryśnie światło i wyłoni się dopiero prawdziwa interpretacja. Tak właśnie czyni Kościół.

Ile przesady, ile nawet herezyj wśród ascetów i mistyków, spowodował brak tego integralnego studjum Pisma świętego.

To samo da się powiedzieć o słowach, sentencjach i radach autorów mistycznych, np. św. Jana od Krzyża, św. Teresy z Avili lub Tereski z Lisieux.

Dwie formy przeciwne nie mogą istnieć jednocześnie w jednym i tym samym przedmiocie: trójkąt nie może być jednocześnie kwadratem, ani pięciobok — kołem.

Zbyt intenzywna czynność duszy w jednym kierunku wyklucza inne czynności. Dusza nasza jest ograniczona; jeśli życie uczuciowe i zmysłowe zbyt silnie w nas rozwinięte, skrępuje ono i ubezwładni życie intelektualne i duchowe. Zasada ta kieruje całą ascezą i pociąga za sobą konieczność umartwienia. Ma ona jednak obok tej strony negatywnej i drugą bardzo ważną stronę pozytywną, a mianowicie: o ile zbyt silne działanie pewnej władzy w duszy naszej wyklucza działanie drugiej, o tyle umiarkowane, harmonijne współdziałanie naszych władz duchowych pobudza i rozwija je wzajemnie.

Ten aksjomat rozwiązuje pewne sprzeczności. Nie chodzi bowiem o to, — ogólnie biorąc — aby mnożyć w sobie uczucia, wyobrażenia, wspomnienia, — lecz o to, aby je uregulować, unormować, „skanalizować“ niejako, stosownie do celu ostatecznego, którym jest założenie w nas i wokoło nas Królestwa Bożego.

II-ga Konferencja traktuje *o zepsuciu naszej natury, o grzechu pierworodnym, o grzechach narodów i rodów, oraz o tem, jak święci odzyskali nieskażoność pierwotnej swej natury.*

Autor, opierając się na św. Tomaszu, przedstawia nam, że jednym z najopłakańszych skutków grzechu pierworodnego było pozbawienie nas daru *integritatis,* t. j. równowagi, ładu, harmonji wszystkich władz, tak niższych jak i wyższych. Ten kataklizm psychologiczny zburzył równowagę, zmącił harmonję, wywrócił ład naszego jestestwa: wola została osłabiona, rozum zamroczony, niższe namiętności zbuntowały się, — nastała wojna domowa.

Następuje ciekawe studjum wad charakteru francuskiego, oparte na uwagach Tacyta i Taine'a; (niektóre z nich odnaleźć można i w polskiej psychice). Potem idzie rozważanie nad wadami dziedzicznemi w rodzinach i jak z niemi walczyć w dzieciach. Wreszcie autor kończy uwagą: gdy przez ćwiczenia ascetyczne i umartwienie odzyskamy doskonałe panowanie nad zmysłami i namiętnościami, wtedy będziemy mogli cieszyć się Bogiem i wszystkiemi stworzeniami w Nim. To jest dopiero życie duchowe *integralne;* lecz żyć

niem mogą nie dusze poczynające, ale tylko posunięta w doskonałości.

III-cia Konferencja omawia *kwestję łaski i dary Ducha Świętego.*

IV-ta Współdziałanie nasze w odkupieniu dusz, czyli *apostolstwo.*

V-ta zatytułowana: *„Światła i ciemności"*, prostuje pewne błędne pojęcia. O. Petitot powraca tu do zasady wyżej postawionej: dwie formy lub dwie czynności przeciwne nie mogą istnieć jednocześnie w jednym i tym samym osobniku.

Ostrzega jednak przed dualistycznem pojęciem tej zasady, jak: radykalna sprzeczność między ciałem a duchem, Bogiem a stworzeniem. Przypomina zasadę trialistyczną (jeżeli wolno użyć tego neologizmu)! Zawiera ona bowiem nie dwa, lecz trzy pojęcia: istotę człowieczą i dwa odrębne czynniki, które się na nią składają i stanowią jej charakterystyczną cechę (str. 158).

Taki dualizm łatwo prowadzi do herezji (Eukratyzm, Montanizm, Gnostycyzm, Manicheizm), które zawiodły na manowce tak wzniosłe umysły jak Orygenesa lub Tertuljana, przez zbyt krańcowe przeciwstawienie Boga i stworzenia, ducha i materji. „W pierwszem dziecięctwie martwiłam się, że mam ciało, — pisała o sobie św. Tereska — czułam się w niem nieswojo". W ostatnich zaś latach życia mówi: „Znajomość rzeczy nie jest złem. Wszystko co Bóg stworzył jest dobre i szlachetne. Małżeństwo jest piękne dla

tych, których Bóg do tego stanu powołuje. Grzech jedynie wypacza je i kala".

O. Petitot mówi dowcipnie o moralności mieszczańskiej (morale bourgeoise) tych „komunistów chrześcijańskich, którzy rozbili swój namiot ponad bagnem namiętności, na pół wysokości „Góry Karmelu", wzdłuż drogi szerokiej, kwiecistej, przerzynającej bujne pastwiska i żyzne sady. Na tej drodze (którą autor nazywa „drogą bławatków"), pozwalają sobie na różne przyjemnostki uczułe, umiarkowane, uczciwe w sobie. Ale taka moralność nie jest doskonałością, a staje się wprost heretycką, gdy zaprzecza — co się nieraz zdarza — istnieniu wyższych, szczytniejszych cnót nad te, które Platon i św. Augustyn, a za nimi św. Tomasz, nazywają „politycznemi" — *politicae vocantur.*

Tuż nad niemi są cnoty ascetyczne tych, którzy pragnąc wyższej doskonałości, ćwiczą się w umartwieniu przez ofiary, wyrzeczenie się, pokutę. Opuścili oni żyzne pagórki życia uczciwię mieszczańskiego i weszli rezolutnie na stromą ścieżkę prowadzącą przez pokutę i modlitwę do połączenia się z Bogiem. Te cnoty życia ascetycznego nazywa św. Tomasz za Platonem cnotami postępujących: *virtutes transeuntium.*

Tym ostatnim zagraża pewne niebezpieczeństwo: dosięgnąwszy pustynnych okolic górskich, gdzie panuje noc zmysłów, serca, wyobraźni i wszelkich uczuć nawet najbardziej uprawnionych, niektóre dusze wyobrażają sobie, że te „noce", to całkowite ogołocenie, jest samą istotą

doskonałości. Mylą się. Gdyby bowiem tak było, najświętszą byłaby ta dusza, która jest najzupełniej obrana ze wszelkiego uczucia, ze wszelkiej znajomości intelektualnej, ze wszelkiego wspomnienia, ze wszelkiego wyobrażenia, z wszelkiego poczucia ascetycznego i t. d. Tymczasem rzecz się ma inaczej: dusze najświętsze te, które już kroczą drogą zjednoczenia, te które już opuściły nagie skały życia ascetycznego i kąpią się w błękitach życia duchowego integralnego, — te dusze, doskonale posłuszne natchnieniom Ducha Świętego, najlżejszym wskazówkom Woli Bożej, odzyskują wszystkie władze swej ludzkiej natury, od najwyższych do najniższych, aby je podporządkować służbie Bożej, w harmonijnej syntezie. *„Conversatio eorum in coelis est"*.

Kilkakrotnie, w różnych rozdziałach swej książki, O. Petitot przytacza i komentuje te słowa św. Tereski, pisane w ostatnich miesiącach jej życia:

„O jakże jestem szczęśliwa, że tak umartwiałam się w początkach życia zakonnego! Teraz raduję się już obietnicą daną tym, którzy mężnie walczyli... Nie odczuwam już potrzeby odmówienia sobie pociech serca, gdyż serce moje utwierdzone jest w Bogu. Ponieważ ukochało ono Jego jedynie, rozszerzyło się powoli i mogło dać tym, którzy Mu są drodzy, miłość nieskończenie głębszą, niż gdyby się było skoncentrowało w przywiązaniu egoistycznem i bezowocnem"[3]).

---

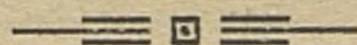
3) „Dzieje Duszy", str. 182.

Słowa te są jakoby „Leitmotiwem“ całej książki. W życiu Świętej z Lisieux, jak i Katarzyny sjeneńskiej, św. Teresy z Avili i wielu innych, należy rozróżnić dwie odrębne epoki: początkową fazę walki z namiętnościami, pożądliwościami, wyskokami natury, — i epoką późniejszą, w której te wszystkie odruchy są poskromione, uregulowane, ukojone, i w której dusza, jeszcze za życia, cieszy się nagrodą za swe wysiłki i może sobie pozwolić na pewne pociechy, których sobie przedtem słusznie odmawiała.

Gdyby kto zapytał: „W jakiej epoce swego życia zakonnego była św. Tereska najbardziej wewnętrznie i zewnętrznie umartwioną“? — należałoby odpowiedzieć: „W początkach“. Ale gdyby zapytano: „Kiedy była doskonalszą“? — odpowiedź brzmiałaby: „W ostatnich latach przed śmiercią, kiedy już nie odmówiła sobie dozwolonych pociech serca“.

Zapamiętajmy więc tę naukę: nie wtedy uczniowie Chrystusowi są najdoskonalszymi, gdy najniemiłosierniej umartwiają swoje żądze, gdy są najsurowsi dla samych siebie, — lecz wtedy, gdy pokonawszy je w mężnym boju, prowadzą życie wewnętrzne najbardziej *integralne*. (C. d. n.)

Jazłowiec. *S.S.*



# ANIOŁ STRÓŻ.

(Dokończenie.)

W drugiej części rozpatrzymy dobrodziejstwa, jakie nam aniołowie wyświadczają. Średniowieczni uczeni wyliczają ich dwanaście, św. Bonawentura sprowadza do sześciu. Wierzyć trzeba, czytamy tam, że anioł stróż wielu sposobami usiłuje zwrócić nas ku dobru, a odwrócić od zła, acz przyćmiony nasz umysł tego nie pojmuje; stąd w zarozumiałości sobie często przypisuje, co właściwie zawdzięcza dobrodziejstwu aniołów, i tak staje się mniej godny ich wspomożenia. Dobrze więc będzie poznać, co aniołowie dla nas czynią.

Oto anioł karci nas, za przewinienia, jak o tem czytamy w Piśmie św. (Judic. 2), gdzie Pan Bóg wyrzuca Izraelitom niedbałość w wypędzaniu bałwochwalczych Chananejczyków: I wystąpił anioł Pański i rzekł: Wywiodłem was z ziemi Egiptu i obiecałem, że nie zgwałcę przymierza mego z wami na wieki, ale pod warunkiem, że nie uczynicie przymierza z mieszkańcami tej ziemi, lecz że ołtarze ich powywracacie, a nie chcieliście słuchać głosu mego; czemużeście to uczynili?

Anioł przysposabia grzesznika, aby uwolnił się od grzechów: oświeca niebiańskiem światłem jego umysł, by poznał szkaradność występku, że na grzeszniku wybite jest piętno dobrowolnego pohańbienia się i wzgardy, a w oczach Bożych uchodzi jako chory na trąd duchowy; wreszcie

wskazaniem na zatracenie wieczne w wypadku, gdyby nagła śmierć wyrwała duszę grzesznika, skalaną ciężką obrazą Boga, usiłuje anioł pojednać ją ze swym Stwórcą i Panem.

Dalej anioł powstrzymuje napaści szatana, odpiera jego natarcia, bo duch nasz wprawdzie ochoczy, ale ciało mdłe, i łatwo moglibyśmy ulec złu; powstrzymuje złe myśli, oddala grzeszne okazje, oświeca rozum i wzmacnia wolę. U Tobjasza czytamy, że Archanioł Rafał pochwycił szatana i uwięził na pustyni. Co więcej, anioł usuwa trudności, przeszkadzające nam w postępie ku doskonałości, ułatwia drogę do cnoty. Tę myśl wyraża Psalm 90, w. 11, rozumiany w znaczeniu przenośnem — duchowem: *Wszak aniołom swoim polecił ciebie, aby cię strzegli na wszystkich twych drogach. Na ręku cię nosić będą, byś nie obraził o kamień nogi swej.*

Nadto anioł zanosi modlitwy nasze przed tron Najwyższego; do nich przyłącza własne, przedkłada nasze pragnienia i racje, uzupełnia niedoskonałość naszych modłów, aby tem skuteczniej wyjednać wysłuchanie próśb u Majestatu Bożego. Myśl ta, że anioł modli się wespół z nami powinna wzbudzić w nas wielkie zaufanie do naszych modlitw; bez niego byłoby nam rozpaczliwie ciężko; nadto bowiem dobrze wiemy, jak rozprószone i niedoskonałe są nasze modły.

Wkońcu anioł stróż współczuje z nami w smutku i pociesza w przygnębieniu. Opowiada Pismo św., że anioł ulżył smutkowi Agora w czasie jego samotnej ucieczki (Gen. 32); Archanioł Rafał po-

ciesza Tobjasza, dotkniętego kalectwem ślepoty (Tob. 5)[1]).

To też nie dziwi nas, że święci z uczuciem miłości, szacunku i głębokiego zaufania przestawali ze swymi aniołami, czerpiąc przez nich zdroje łask Bożych w uciążliwościach życia. Św. Perpetui anioł zapowiada męczeństwo, ale pociesza zarazem, wskazując na rozkosze nieba, jakie ją czekają. W życiu św. Cecylji anioł przyczynił się do nawrócenia jej męża, tudzież zachowania jej cnoty czystości, tego przywileju aniołów, o który człowiek w uciążliwym boju musi walczyć i zdobywać. Św. Franciszek z Asyżu pojmował

---

1) Nie od rzeczy będzie przypomnieć kilka wierszy z Prologu III cz. Dziadów A. Mickiewicza, gdzie w przepięknych słowach wyrażona jest opieka anioła nad powierzonym sobie dzieckiem, które i szatani usiłują dla siebie zdobyć.

Niedobre, nieczułe dziecię!
Ziemskie matki twej zasługi,
Prośby jej na tamtym świecie
Strzegły długo wiek twój młody
Od pokus i przygody.
Ledwie dobra myśl zaświeci,
Brałem duszę twą za rękę,
Wiodłem w kraj, gdzie wieczność świeci.
Jam ci przyszłe szczęście głosił,
Na mych rękach w niebo nosił —
A tyś słyszał niebios dźwięki
Jako pjanych uczt piosenki.
Ja, syn chwały nieśmiertelnej,
Przybierałem wtenczas postać
Obrzydłej larwy piekielnej,
By cię straszyć, by cię chłostać;
Tyś przyjmował chłostę Boga
Jak dziki męczarnie wroga.
Natenczas gorzko płakałem.

Ustęp ten zawiera w poetyckiej formie ujęte te myśli, jakie już uprzednio wyraziliśmy: trwała i czuła opieka anioła nad człowiekiem.

aniołów nawskroś po rycersku: jako współszermierzy w walce z mocami ciemności. Nie dopuścił, by anioł coś miał ujrzeć, coby zasmuciło jego oko; ze względu na swego anioła stróża nie czynił tego, coby się wstydził czynić w obecności człowieka. Tak wysoko poważał swego opiekuna![2]) Niepodobna nawet wyliczać czcicieli aniołów stróżów, tak liczne ich były zastępy w każdym czasie. Obecny Ojciec św. Pius XI również odznacza się szczególnem nabożeństwem do aniołów stróżów. On to nadał odpust 300 dni wezwaniu: Święty Michale, pierwszy obrońco Królestwa Chrystusowego, módl się za nami. W Rzymie erygował parafję pod wezwaniem Aniołów Stróżów.

Z tego, co dotąd powiedzieliśmy, jasny wypływa wniosek, jakie ma być nasze stanowisko wobec swych opiekunów niebieskich. Przedewszystkiem powinniśmy być swym duchowym dobrodziejom wdzięczni, co okażemy, gdy ich czcić będziemy, kochać i wzywać. Cześć ta wypływa z poznania i uznania godności anioła nas przewyższającego, na dobrej woli ujawnienia tego uznania w czynach, słowach i myślach, na takiem postępowaniu, które miłe jest naszemu stróżowi, a unikaniu wszystkiego, co mu się nie podoba. Pamiętać na ciągłą obecność anioła powinna nas powstrzymać od grzechu, a równocześnie skłonić do pójścia drogą jego wskazań. Wszak ostatecznie anioł pragnie nas wieść nie

---

2) Cfr. H. Felder — Die Ideale des hl. Franziskus.

do siebie, lecz do celu wszelkich dążeń — do Boga; on chce, abyśmy z nim kiedyś w niebie mogli śpiewać Bogu chwałę: *Błogosławienie i chwała i mądrość i dziękowanie i cześć i moc i siła Bogu naszemu na wieki wieków* (Obj. VII, 12). Bądźmy więc posłuszni natchnieniom anioła, idźmy za jego wskazaniami, gdyż chce naszego dobra. On jest naszym najlepszym przyjacielem, bratem i obrońcą. Kochajmy go, ile tylko kochać możemy, ile kochać powinniśmy. Z pełnem zaufaniem zwracajmy się do niego w potrzebach duszy i ciała, w natłoku grzesznych myśli i słabości woli, smutku i oschłości, w ciężkich chwilach tego życia, naznaczonego brzemieniem krzyży, ciężaru i trosk. Anioł zawsze obok nas, dobrze zna nasze potrzeby, gotów i mocen pomóc w każdej potrzebie. Jednak prosić go trzeba o pomoc, pokazać, że uznajemy jego obecność i urząd opiekuna. Powtarzajmy często tę modlitewkę do anioła stróża, niby akt strzelisty: Aniele stróżu mój, ty zawsze przy mnie stój: rano, wieczór, we dnie, w nocy bądź mi zawsze ku pomocy. Liturgja kościelna jest nam tu wzorem i przykładem: dzień 2-go października poświęcony jest pamięci i czci Aniołów Stróżów. Formularz Mszy św. tego dnia krótko ale wyraziście zestawia dobrodziejstwa anioła względem człowieka, tudzież nasz obowiązek wzajemnej miłości. Z dni tygodnia — wtorek poświęcony jest pamięci anioła stróża, a z miesięcy, październik.

I do nas odnosi się obietnica, jaką Pan Bóg dał narodowi izraelskiemu: *Jeśli słuchać będzie-*

*cie swego anioła stróża, to pójdzie on przed wami i wprowadzi do ziemi obiecanej — do niebieskiej ojczyzny, gdzie razem z nim wiecznie radować się będziemy oglądaniem Boga, Pana naszego* (Exod. 23, 20).

*Ks. T. L.*



# MULTI SUNT VOCATI.

W poprzednim artykule[1]) omawialiśmy problem wzbudzania i dostarczania powołań kapłańskich. Niejednemu wydaje się to zbyteczne: „Wiadomo przecież po wakacjach, że kandydatów nie brak: Seminarja niektóre odmówiły przyjęcia dziesiątkom zgłaszającym się. *Sacerdos* wspomniał o wielkiej krzywdzie, wyrządzonej chwale Bożej i duszom przez to, że z naszej winy lub niedbalstwa będzie o *jednego* mniej kapłana. A tutaj chodzi conajmniej o *parę setek* ochotników, którzyby chcieli oddać się służbie Bożej; dla materjalnych jednak powodów, braku miejsca w Seminarjum lub utrzymania, są straceni dla pracy Bożej".

Daj Boże, aby był nadmiar powołań! Narazie niedomiar jest przerażający. Na dowód tego wystarczy przytoczyć dwa fakty. Pierwszy ten, że z pomiędzy setek wymienionych kandydatów, którzy otrzymali odpowiedź odmowną, zaledwie kilku (może nawet tylu niema) zwróciło się do rozmaitych zakonów lub zgromadzeń z prośbą o przyjęcie. Zdarzyło się nawet, że niektórzy kandydaci nalegali, by ich przyjmowano do Seminarjum, albowiem pragnęli gorąco służyć Bogu. Gdy zaś Rektor Seminarjum odpowiadając zapytał ich, dlaczegoby nie mieli starać się o przyjęcie do Zgromadzenia zakonnego, oni... obrażeni, oburzyli się. A byli to kandydaci, którzy zgłosili się za późno, ale budzili zaufanie u Rektora Seminarjum!

---

1) Szk. Chr. czerw. 1934. Rogate Dominum messis, str. 275 — 288.

Prawdą jest, że inne jest powołanie do życia zakonnego, a inne do Seminarjum, ale kto przejął się wielkością zaszczytu, jaki Bóg mu uczynił, powołując go niegodnego do swej służby, nie tak łatwo zrzeka się nadziei podobnego zadania. Bywa nawet tak, że nieprzyjęty do Seminarjum w swej diecezji, nie chce zapisać się do innej, gdzieby go przyjęto, jak np. na Kresach. Czyż to jest poważne traktowanie powołania na służbę Bożą? — Oby tylko mógł poświęcić się Bogu! Wszystko jedno — czy tu, czy ówdzie! Warto jeszcze dodać, że, co się tyczy kandydatów przyjętych, to brak wyraźnych oznak powołania — owych argumenta positiva, o których mówi Kodeks — nieraz sprawia, że władza duchowna widzi się zniewoloną do odkładania wyższych święceń na później.

Oto fakt, wobec którego stoimy: nadmiar ochotników do Seminarjum, brak kandydatów posiadających potrzebne zalety dla Zgromadzeń zakonnych, świadczą jednakowo ujemnie o powołaniach.

Nie potrzeba chyba zaznaczać, że używamy terminu „powołanie" w utartem jego znaczeniu, t. j. jako „chęć ze strony młodego człowieka poświęcenia się służbie Bożej", choć w rzeczywistości jeden „głos Kościoła, powołujący młodego wybrańca do szeregu sług ołtarza" stanowi o istocie powołania. Dlatego „gdy się posługujemy wyrazem powołanie dla oznaczenia *subjektywnych pobudek* do służby Bożej, musimy zawsze pamiętać, że chodzi tu o jeden z czynników powołania

i to czynnik materjalny, czyli, jeśli się można tak wyrazić, o materjał, z którego wyrasta powołanie, o usposobienie...„ które jest koniecznym warunkiem powołania. Czynnikiem formalnym, a więc twórczym i decydującym jest głos Kościoła, powołujący do służby Bożej" (O. Woroniecki, Królewskie kapłaństwo)[2]).

Stąd tragiczne położenie Kościoła, który „nikogo nie zniewala, aby został księdzem pomimo swej woli": musi on wybierać, czyli formalnie powoływać z pomiędzy tego „materjału", ochotników, którzy się zgłosili. Lecz ponieważ ilość kandydatów na sługi ołtarza, nie wpływa wprost na poziom „subjektywnych ich pobudek", dlatego *Kościół* bez względu na tę ilość *zdany jest co do jakości powołań na społeczeństwo.*

Nie znaczy to, jakoby poziom subjektywnych pobudek nie dał się podnieść po wstąpieniu do seminarjum lub do nowicjatu. Ojciec duchowny i mistrz nowicjuszów pracują nad polepszeniem i oczyszczeniem wewnętrznego usposobienia. Trzeba bowiem przed subdiakonatem lub profesją uroczystą być moralnie pewnym, na podstawie argumentów pozytywnych, że kandydat posiada zalety odpowiednie do stanu kapłańskiego, „quin ex positivis argumentis moraliter certus sit de ejus canonica idoneitate" (Kan. 979, § 3). — „Scis illos dignos esse? Mniemasz, że godni są?" — pyta Biskup przy święceniach wyższych, zanim formalnie powoła. — Wychowawcy wiedzą dobrze o

2) Oddawna upragnione nowe wydanie tego dzieła niezadługo się ukaże, dlatego nie podajemy stronic.

tem i nie odmawiają trudu, ale powodzenie w wyrobieniu alumnów zależy też i od pierwotnych dyspozycyj. Ceteris paribus, praca owa da tem lepsze owoce, im materjał będzie lepszy, im kandydat lepiej zrozumie obowiązki kapłana i przejmie się niemi całą duszą.

Streszczając dowodzenia nasze, powiemy, że jakość powołań — a nawet ich istnienie — są zależne od prądów wychowawczych, od prądu jaki panuje w rodzinie, w szkole, na uniwersytecie, w środowisku lub zawodzie, od wpływu również, jaki umie wywrzeć duchowieństwo. Wpływ księży jest specjalnie ważny: z prawdziwą radością rektorzy seminarjów lub mistrze nowicjuszów przyjmują kandydatów poleconych przez proboszcza lub katechetę, którego gorliwość w pilnowaniu dojrzewających powołań jest znaną: lecz zdarza się czasem, że proboszcz, wikary lub katecheta przeoczy nieco rolę swą wzbudziciela lub opiekuna powołań. Nie wolno jednak dyskredytować całego kapłaństwa dla braku gorliwości jednostek. Lecz powróćmy do roli społeczeństwa w sprawie wzbudzania powołań.

***

Nasuwa się tutaj poważna wątpliwość. Czy uzależnienie powołań od prądów wychowawczych i wpływu społeczeństwa nie pozbawia powołania do stanu duchownego charakteru boskiego, obniżając kapłaństwo do poziomu zawodu świeckiego, a seminarjum do zwyczajnej wyższej uczelni? Czy wówczas bowiem „wzbudzać powołania, do-

starczać powołań", nie znaczy tyle poprostu co „werbować, ściągać, namawiać" do seminarjum albo do klasztoru? „Czy „Krucjata o powołania" prócz modlitw na tę intencję i jaknajwiększego okazywania czci stanowi kapłańskiemu, może też polegać na namawianiu wprost? w jakich wypadkach jest to dopuszczalne?" — „Na czem polega „wyrabianie powołań?" wydaje się to bowiem wkraczaniem w wolność duszy i jej nakreśloną przez Opatrzność drogę"[3]).

Na to odpowiadamy śmiało i stanowczo, że właśnie do tego celu zmierza „Krucjata o powołania", by wyzwolić duszę od wszelkich uprzedzeń i wpływów, ograniczających jej wolność, a przeszkadzających, by szła nakreśloną jej przez Opatrzność drogą. W niektórych środowiskach atmosfera otaczająca jest tego rodzaju, że nie pozwala rozsądnie i trafnie myśleć o zagadnieniach dla nas najistotniejszych, zwłaszcza religijnych. „Stworzyć kierunek opinji, obudzić ruch zdobywczy na korzyść kapłaństwa" znaczy prostować błędy, oświetlić prawdę o kapłaństwie: *„Prawda was wyswobodzi"*.

Wiemy dobrze, jak troskliwie Bóg opiekuje się całym wszechświatem. W dziedzinie przyrodzonej np. dla utrzymania się roślin, mnoży obficie ich nasiona, ażeby conajmniej kilka ziarn uchroniło się przed zniszczeniem i dało owoce. Czyżby Opatrzność Boża, która dba w cudowny sposób o to, by rośliny i zwierzęta, ziemia

3) Z listów Korespondentów.

i firmament opowiadały chwałę Stwórcy, miała mniej troskliwie, w dziedzinie nadprzyrodzonej, opiekować się Kościołem, Oblubienicą Pańską? Ponieważ Kościół nie może istnieć ani się rozwijać bez Sakramentów ani kapłanów, wiemy z całą pewnością, że Bóg rozsiewa z niewysłowioną dobrocią i szczodrobliwością łaski powołania do owego świętego stanu. Znając dobroć Boga i ten nadmiar miłości, jaki zlewa na świat, możemy być pewni, że brak powołań z naszej winy pochodzi! *„Wielu jest wezwanych“* i dziś nie przestało być prawdą!

Bóg jednak nie postępuje z ludźmi jak z przyrodą pozbawioną rozumu: istoty nierozumne uczestniczą przez skłonności wrodzone w Mądrości Bożej, która je nieświadomie prowadzi do celu. *„Człowieka* natomiast, *Bóg stworzył i zostawił w ręce rady jego“* (Ekk. 15, 14). Na tem polega godność jego i wolność, że ma wybierać nie to co go pociąga, lecz to co mu rozsądek i cnota nadprzyrodzona roztropności stawiają jako prowadzące, czyto bezpośrednio, czyto pośrednio, do celu ostatecznego, do tej doskonałości, dla której Bóg go stworzył.

*„Wielu jest wezwanych“!* Krucjata o powołania ma przed sobą to wielkie zadanie: żeby jaknajmnniej z tych wezwanych minęło się z wolą Bożą, z zaproszeniem Bożem.

Przebieg powołania czyli powstanie subjektywnych pobudek, które nakłaniają do zgłoszenia się do seminarjum lub do klasztoru, jest złożony: można odróżnić w nim, jak w każdem działaniu

Bożem w nas dwa momenty: łaska uprzedzająca, działa od wewnątrz, pobudzając do reagowania na zewnętrzne zdarzenia stosownie do woli Bożej. Konkretnie: Bóg uprzedza wewnętrznie swoją łaską tego chłopca np. w obecności którego będzie mowa o kapłaństwie, na to, by on sam, dobrowolnie, samorzutnie, choć pod wpływem łaski, myślał o poświęceniu się Bogu. Łaska wewnętrzna jest niezbędną, ale jeżeli przy działaniu podniety zewnętrznej, rozmowy, lektury, kazania, dusza sama nie reaguje, nie ulega dynamizmowi łaski, wtedy łaska zostaje niezużytkowaną, straconą. Wezwany nie zostanie wybranym. Jeżeli natomiast dusza współdziała z łaską Bożą, ale tylko częściowo i zatrzymując się n. p. na czynnościach dodatkowych lub okolicznościowych kapłana, nie pojmuje, iż pobudką „musi być zawsze na pierpwszem miejscu sama służba Boża, a nigdy chęć zdobycia na tej drodze źródła utrzymania“, wtedy łaska spowodu dyspozycji niekorzystnych dobrego owocu nie wyda. Choćby więc nawet za takiemi pobudkami poszła na służbę Bożą, nie zasługuje, aby Władza Kościelna zaliczyła do grona wybranych, chyba że pobudki oczyści i wzniesie do poziomu nadprzyrodzonego.

Ale co sprawia, że *ze strony człowieka* przy podobnej łasce wewnętrznej, podobne zdarzenie zewnętrzne, jak czytanie, rozmowa, nauka lub kazanie nie powodują jednakowego skutku? — Także i to, że jeden jest do tego dobrze usposobiony, psychologicznie przygotowany, a drugi nie. W rodzinie, gdzie jest „spisek milczący“ trudno,

by dziecko współdziałało z łaską Bożą, bo całe jego nastawienie wewnętrzne jest w dysharmonji z poruszeniem łaski. Tak samo zdolny chłopiec, który słyszy profesora w gimnazjum, mówiącego do kolegi: „durny! ty się nadajesz tylko na... (do klasztoru)" z trudnością zdecyduje się, by opuścić wszystko i pójść za Chrystusem.

My zaś, jeśli zrozumiemy — i nie będzie to bez łaski Bożej, chociażby to się stało na skutek tej rozprawy — że dany stan rzeczy działa ujemnie na rozwój prawdziwych i świętych powołań a nie chcemy się minąć z wolą Bożą, powinniśmy niezwłocznie zabrać się do pracy. Inaczej spadnie i na nas wina, że choć *„wielu jest wezwanych"*, jednak *„mało wybranych"*. Znakomicie wyraża to O. Woroniecki: „Powołanie kapłańskie bardziej niż każde inne pragnienie duszy rodzi się z Ducha, to też proces jego powstawania i rozwoju należy do tych tajemnic Bożych, których umysł ludzki nigdy nie potrafi całkowicie przeniknąć. Wiemy jednak, że Bóg nietylko w dziedzinie przyrodzonej, ale też i nadprzyrodzonej rzadko zwykł bezpośrednio działać; przeciwnie, cele zamierzone przez się od wieków zwykł On uskuteczniać zapomocą całego szeregu czynników, które, współdziałając z sobą nawzajem wypełniają plany Opatrzności, zamierzone od wieków. — I do budzenia przeto powołań kapłańskich Bóg najczęściej posługuje się pośrednictwem swych stworzeń. Tych i innych bodźców nigdy nie zabraknie w Kościele Bożym nato, aby w chwilach przeznaczonych przez Opatrzność podsuwać duszom wy-

branym myśl poświęcenia się na służbę Bogu i duszom"[4]).

Określiliśmy jakie miejsce zajmuje „krucjata o powołania" w procesie powstawania i rozwoju powołań do stanu duchownego. Przez to jasnem się staje, co należy rozumieć przez wzbudzanie powołań. Bez naruszania wolności duszy, bez wkraczania w „nakreśloną jej przez Opatrzność drogę", *dostarczamy* Kościołowi dobrego „materjału" do święceń, kandydatów, że tak powiem, in ultima dispositione ad formam, nadających się by biskup mógł ich formalnie powołać do stanu kapłańskiego, gdy tępiąc w naszem otoczeniu błędne mniemania o kapłaństwie i uwypuklając wzniosłość i znakomitość jego zadania, wywołujemy w młodem i o szlachetnych uczuciach sercu, zaciekawienie dla ideału kapłana i jakoby pragnienie — gdyby Bóg tego zażądał — poświęcenia się Jemu. Dusza wtedy przyjmuje łaskę powołania jak ziemia dobrze uprawiona ziarno i z intencją czystą stanie w swoim czasie przed biskupem. *Wiatr wieje, kędy chce, poświst jego wprawdzie słyszysz, ale nie wiesz skąd powstaje i dokąd zmierza.*

Nie brak też młodzieńców, którzy poważnie myślą o kapłaństwie. Mówią o niem chętnie, zawsze dodatnio: raczej nawet podkreślają stronę bohaterską powołania. Wyglądają na zapalonych idealistów, a w gruncie są oni poprostu marzycielami niezdolnymi do wysiłku i ofiary i nieraz

4) Tamże. Przedmowa.

bardzo małodusznymi. W takich należy silnie *pobudzać powołanie,* przynaglając na wprost, aby poszli za głosem Bożym. *Nalegaj wczas, nie wczas: karz, proś, łaj, z wszelaką cierpliwością i nauką.* Wpływ ów będzie usprawiedliwiony, po linji działania Bożego, bez ograniczenia ich wolności — którą właśnie małoduszność opanowała — pod jednym jednak warunkiem: musi być nadzieja uzasadniona, że gdy tylko odważą się na ten krok i zdobędą na ofiarę z tego wszystkiego, co im dogadza „zadania i obowiązki życia kapłańskiego spełniać będą sumiennie i świątobliwie“[5]).

Ale nie trzeba też się łudzić. Dziecko lub nawet młodzieniec rzadko kiedy mają odrazu subjektywne pobudki czysto nadprzyrodzone: wpływ przyjaciela, poważne rozmowy na temat kapłaństwa i jego obowiązków mocno mogą zaważyć na *wyrabianiu* powołań przez oczyszczanie pobudek, przez udoskonalenie i polepszenie intencji.

Wreszcie roztropny spowiednik a tembardziej biskup mogą nawet *namawiać wprost* do obrania tego najdoskonalszego stanu. Bł. Walerjusz np. wyświęcił św. Augustyna na kapłana, mimo pewnego oporu z jego stronny: „licet *invitum* presbyterum ordinavit“. Nie chodzi już o dusze małoduszne, lękające się ofiary, lecz dusze, przejęte głęboko swoją nicością i wielkością Majestatu Bożego. Tak cenią kult Boży i świętość kapłana, tak nie-

---

5) Komisja Kardynałów zwołana przez Piusa X. dn. 26. VI. 1912.

korzystnie sądzą o sobie, że nie mogą uwierzyć, aby Bóg mógł ich przeznaczyć do swojej służby. A wiedzą przecież dobrze co napisał Apostoł do Żydów: *„Niech nikt nie poważa się brać tej godności jeno kto jest wezwan od Boga jak Aaron“*. Z drugiej strony zaś pokora ich nie pozwala im kierować się własnem sądem. Podporządkowują się bezwzględnie zastępcy Bożemu. Gdy bowiem Bóg potrzebuje ich nieudolności dla okazania swego miłosierdzia, nie wątpią w moc Bożą: z bojaźnią synowską i z prawdziwie niebieską radością, za Matką Najświętszą, Królową kapłanów, szepczą w oniemieniu: *„oto ja sługa Pański, niech się stanie według słowa twego“*.



Oto czego Kościół może się spodziewać od „Krucjaty o powołania“, t. j. od umiejętnego i świętego działania społeczeństwa na rzecz powołań kapłańskich: będzie coraz trudniej niegodnym, niepowołanym, niemającym dość czystej intencji dostać się, choćby do bram seminarjum lub nowicjatu. Ci natomiast, których naprawdę Bóg woła do swej służby odpowiedzą większą gorliwością i wspaniałomyślnością, bezwzględną gotowością i powolnością na pierwszą łaskę powołania.

Okres przedseminaryjny lub przednowicjacki będzie, ze względu na wychowanie kapłanów, okresem jakoby *oczyszczenia*. Wtedy Ojcom duchownym i mistrzom nowicjatu wypadnie przewodniczyć i kierować okresem *oświecenia*, okres zaś po-

seminaryjny stanie się, dla pocieszenia Serca Bożego i dla dobra dusz, stanem poniekąd *zjednoczenia* z Chrystusem w jednej i tej samej ofierze krzyżowej. Una eademque hostia sola offerendi ratione diversa.

Cieszmy się, albowiem *wielu jest wezwanych*; zabierzmy się do pracy a będzie WIELU *wybranych.*

*Sacerdos.*

P. S. *Sacerdos* dziękuje szanownym Korespondentom za uwagi: (niektóre zostały już uwzględnione) i prosi o dalszą współpracę.



# ŚW. FRANCISZEK SALEZY: Z „LISTÓW DUCHOWNYCH"

## (DO PANI DE VEYSSILIEU).

Święty wskazuje środki zaradcze przeciw zbyt wielkiej obawie śmierci.

*Annecy, 7 kwietnia 1617.*

Pani!

Korzystam z tej pierwszej sposobności, by pisząc do Niej, wywiązać się z obietnicy i wskazać Jej kilka środków, które mogłyby Jej osłodzić obawę przed śmiercią, która tak Ją przeraża wobec Jej choroby i bliskiego rozwiązania — i choć niema w tem wcale grzechu, to jednak serce Pani traci natem, gdyż dławione tem uczuciem, nie może tak dobrze przez miłość połączyć się ze swym Bogiem, jakby to uczyniło, gdyby nie było tak mocno dręczone.

Najpierw więc zapewniam Panią, że jeżeli wytrwa przy tych praktykach nabożnych, które u niej widziałem, zczasem uczuje wielką ulgę w tem strapieniu; tak dalece, że dusza, uwolniwszy się od tych przykrych uczuć i jednocząc się coraz bardziej z Bogiem, ujrzy się mniej przywiązaną do obecnego życia śmiertelnego i do pustych przyjemności, któremi tu się zajmuje. Proszę prowadzić dalej to życie pobożne, jakie Pani zaczęła, i postępować zawsze z dobrego w lepsze na drodze na której się obecnie znajduje; zobaczy Pani, że po pewnym czasie obawy te osłabną i nie będą Ją tak mocno niepokoić.

Po drugie, proszę wzbudzać często piękne

myśli o wielkiej słodyczy i miłosierdziu, z jakiem Bóg przyjmuje dusze w chwili zgonu, o ile Mu one ufały w ciągu życia i próbowały Mu służyć i kochać Go, każda stosownie do swego powołania. *„O jakżeś dobry, Panie, dla tych, których serce prawe!"* (Ps. 73, 1.)

Po trzecie, w świętej ufności przepojonej głęboką pokorą proszę wznosić często swe serce do naszego Zbawcy, jakgdyby mówiąc: Nędzną jestem, o Panie! Ty jednak przyjmiesz mą nędzę na łono Twego miłosierdzia i ojcowską Twą ręką pociągniesz mię ku radościom Twego dziedzictwa. Słabą jestem, nędzną i odrzutkiem, Ty jednak umiłujesz mię w tym dniu, gdyż w Tobie położyłam nadzieję i zapragnęłam stać się Twoją.

Po czwarte, niech Pani wzbudza w sobie, jak tylko może, miłość nieba i życia wiecznego i zrobi kilka rozmyślań na ten temat; znajdzie je dostatecznie ujęte w *Drodze do życia pobożnego,* w rozmyślaniu o *niebie* i o *wyborze między niebem a piekłem*: bo w miarę, jak będzie Pani oceniała i miłowała szczęście wiekuiste, pozbędzie się też lęku opuszczenia przemijającego życia śmiertelnego.

Po piąte, zaniechaj Pani czytania książek lub ustępów, traktujących o śmierci, sądzie i piekle, bo dzięki Bogu, zrobiła Pani mocne postanowienie żyć po chrześcijańsku i nie potrzebuje zmuszać się do tego motywami trwogi i przerażenia.

Po szóste, proszę czynić często akty miłości ku Najśw. Pannie, Świętym i Aniołom. Niech się Pani zżyje z nimi, oswaja, skierowując do nich

często wyrazy czci i miłości, gdyż posiadając wielki przystęp do obywateli boskiego Jeruzalem, rozłąka z mieszkańcami Jeruzalem ziemskiego będzie Jej mniej przykrą.

Po siódme, często uwielbiaj, czcij i błogosław najświętszą śmierć Zbawiciela i całą Swą ufność złóż w Jego zasłudze, dzięki której śmierć Pani stanie się szczęśliwą. Nieraz proszę powtarzać: „O boska śmierci mego Słodkiego Jezusa, ty pobłogosławisz śmierć moją a będzie błogosławioną; Błogosławię ci, a ty mnie pobłogosławisz, o śmierci, bardziej ukochana nad życie!" — Podobnie św. Karol podczas swej ostatniej choroby kazał umieścić przed sobą obraz złożenia Chrystusa do grobu i modlitwę Jego na Górze Oliwnej, by w swem położeniu pocieszać się śmiercią i męką Odkupiciela.

Po ósme, proszę zastanowić się czasem nad tem, że jesteś córką Kościoła katolickiego i tem się radować, gdyż dzieci tej Matki, pragnące żyć według jej praw, umierają zawsze szczęśliwie i, jak mówi błogosławiona Matka Teresa, jest to wielką pociechą w godzinie śmierci, iż się jest córką świętego Kościoła.

Dziewiąte, wszystkie swe modlitwy niech Pani kończy aktem ufności, niejako mówiąc: Panie, Tobie ufa dusza moja i w Tobie ufność pokładam. O Boże, czy ten, który w Tobie nadzieję miał, został zawstydzony? — Ufam Ci, Panie, i nie będę zawstydzony na wieki. — W ciągu dnia, wznosząc akty strzeliste, czy też przyjmując Najśw. Sakrament, proszę zawsze używać słów nadziei

i miłości ku Chrystusowi, np.: Tyś Ojcem moim, o Panie! O Boże, Tyś Oblubieńcem mej duszy, Tyś Królem i ukochaniem mej duszy! O słodki Jezu, mój drogi Mistrzu, moja pomocy, ucieczko moja!

Wkońcu, niech Pani myśli często o osobach, które najbardziej kocha i z któremi byłoby Jej przykro się rozłączać, jako o tych, z któremi na wieki będzie w niebie, np. Jej mąż, Jej mały Janek, czcigodny Jej ojciec. — O moje dziecię! za Bożą pomocą znajdzie się ono pewnego szczęśliwego dnia w życiu wiecznem, gdzie zażywać będzie mego szczęścia i niem się cieszyć, a ja podobnie jego szczęścia będę doświadczać i niem się radować, nigdy się już od siebie nie rozłączając! — podobnie o mężu, ojcu, o innych. Pójdzie to Pani o tyle łatwiej, że wszyscy jej najdrożsi służą Bogu i boją się Go. Ponieważ zaś ma Pani usposobienie nieco melancholijne, stąd proszę zajrzyć do *„Drogi do życia pobożnego"*, tam, gdzie mówię o smutku i o lekarstwie przeciw niemu (ks. IV, r. XII).

Oto, moja droga Pani, co na teraz mogę Jej powiedzieć na ten temat, co Jej mówię z serca, głęboko Jej sercu życzliwego, które zaklinam, by mię kochało i często polecało Miłosierdziu Bożemu, jak nawzajem ja nigdy nie przestanę je błagać, by Jej błogosławiło.

Żyj szczęśliwa i radosna w umiłowaniu nieba, a ja pozostaję Jej najpokorniejszym i najżyczliwszym sługą.

*FRANCISZEK, Biskup Genewy.*

## Przegląd współczesny.

*Drugi Międzynarodowy Kongres filozofji tomistycznej.*

Tygodnie Tomistyczne (Rzym 1924, 19—25 listopada) i Kongresy (Rzym, Praga i Poznań) wykazują, że nowe horyzonty myśli ludzkiej odkryte przez św. Tomasza dają ważny punkt oparcia dla zagadnień aktualnych.

II Międzynarodowy zjazd filozofji tomistycznej pod protektoratem J. Em. Kardynała Prymasa w Poznaniu od 27—30 sierpnia 1934 dał przegląd sił i wzbudził zainteresowanie wśród inteligencji Katolickiej.

Gród Przemysława, tak jak na Kongresie Eucharystycznym lub Wystawie Misyjnej wykazał swoją katolickość.

Zaciekawienie i przejęcie się problemem, było wśród uczestników widoczne.

Wielkie centra naukowe, Angelicum, Gregorjanum, Uniwersytety Najśw. Serca z Medjolanu, Lowanjum, Fryburg, Katol. Instytut z Paryża przysłały swoich przedstawicieli.

Słowiańskie ośrodki kulturalne jak Ołomuniec, Zagrzeb wysyłają swoich delegatów.

Z polskich Uczelni Wyższych przybyli nietylko duchowni, lecz i świeccy. Ci ze świeckich, którzy zabierali głos wykazali znajomość zagadnień i ujęcia problemu według myśli św. Tomasza. Dość wspomnieć Prof. Winiarskiego, Górskiego, Mycielskiego lub Prof. Maritaina, który prawdziwą ucztę duchową sprawił swoim wykładem. W sekcjach odbywały się obrady i dyskusje na szeroki temat z zakresu moralności ekonomji, sztuki, teorji państwa, formy rządów i t. d.

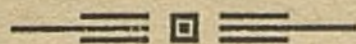
Kilka tematów nie było związanych ściśle z nauką św. Tomasza, choć materjał bardzo cenny dla ich wyświetlenia, bardzo łatwo można w dziełach św. Tomasza odnaleźć.

Myśl św. Tomasza, Jego dzieła stają się dzisiaj coraz to wyraźniej ogniskiem, które oświetla umysły i zagrzewa serca.

Twórczość tego myśliciela, jego metoda tak stara jak rozum ludzki a szeroka jak pojemność umysłu, obejmującego całość bytu, coraz szerzej i głębiej wnika w umysłowość ludzi, którzy szukają prawdy. Dzieła nowoczesnych myślicieli, historyków filozofji świadczą, że w obecnych czasach głębia rozważań i całość ujęcia zagadnień filozoficznych podana przez św. Doktora odpowiada potrzebom nowoczesnej cywilizacji. Tak głębokie umiłowanie prawdy i sposób jej ujęcia sprawia, że wszyscy prawdziwi uczniowie św. Tomasza mają linje wytyczne ogólne jasno przedstawione, a również mogą tam i swój dorobek pomieścić. Kto inaczej pojmuje światopogląd i pracę Doktora Anielskiego nie rozumie jego gigantycznego rozmiaru. Takie ciasne zamknięte w sobie pojmowanie nauki św. Tomasza przez niektórych uczonych sprawiło, że nie mogła promieniować ta siła żywotna, jaką widzimy w dziełach Doktora. Wspominał o tem w dzień otwarcia J. Em. Kardynał Prymas Hlond.

W Tomizmie jest dorobek pracy Mistrza, ale jest tam miejsce i na twórczość ludzi w każdym wieku, i to nawet dla ludzi o bardzo subtelnej kulturze. Prawda bowiem jest jedna dla wszystkich, a zdobywanie jej udziałem każdego człowieka.

Wysiłki tego zjazdu nie przejdą bez echa dla głębszego zrozumienia nauki tomistycznej, a organizator i sekretarz zjazdu ks. prof. K. Kowalski zasłużył na wdzięczność za poniesione trudy.



## Przegląd bibljograficzny.

*Stanislaus Fumet.* Le Bx. Martin de Porrès, Serviteur prodigieux des Frères Prêcheurs. (Lima 1569 — 1639). Paris, Desclée De Brouwer, p. 144.

*Anna Kicińska.* Światło wśród Puszczy. Święci Męczennicy Kanadyjscy Tow. Jez., Kraków 1934. Wyd. XX. Jezuitów, str. 128.

*Dr. Soeur Rosemary Crepeau O. P.* Un Apotre Dominicain aux Etats Unis. Le Père Samuel-Charles-Gaétan Mazzuchelli. Paris, J. de Gigord, p. XVI — 352.

*X. Mateusz Jeż.* Wiersze ku czci św. Teresy od Dzieciątka Jezus. Niepokalanów 1934, str. 42.

*X. Mateusz Jeż.* U stóp Najśw. Sakramentu. Kraków 1933, str. 114.

Ameryka Południowa cieszy się odrodzeniem kultu bł. Marcina de Porrès (1569 — 1639). Ów „pies mulacki", wzgardzony przez wszystkich, opuszczony przez swego ojca, szlachcica hiszpańskiego, dla koloru jego twarzy, przyjęty, ale z pewną odrazą w charakterze „donata" (oblata) w dominikańskim klasztorze Najśw. Panny Różańcowej, stanie się jedną z najwybitniejszych postaci Limy Stolicy Peru w czasie, kiedy sława jej złota pociągała wszystkich awanturników obydwóch Kastylij. Biskupi i dygnitarze kościelni chlubią się jego przyjaźnią. Gubernatorzy i sam wice-król Peru okazują mu wielki szacunek. Z wzrokiem duszy utkwionym w Bogu, dajc się on bez oporu porwać miłości swego Pana, i wtedy, kiedy wszyscy myślą o złocie i rozpuście, on broni niezłomnie i bez trwogi prawa ubogich, dziewcząt i niewolników. Dary jego są niezwykłe: nie opuszczając Limy, uzdrawiał chorych w Chinach, w Japonji, w Afryce.

W tem poznajemy talent Autora, że opisując owe nadzwyczajne życie, nie oddalił od nas pokornego zakonnika, przeciwnie, zbliżył go ku nam, tem bardziej, że my też pragniemy w niedoli naszej takiej życzli-

wości, takiego zrozumienia i współczucia, jakie miał nasz Błogosławiony dla wszystkich. Życzymy mu chwały kanonizacji i wielu naśladowców.

*„Światło wśród puszczy"* opisuje nam początki apostolstwa w zupełnie dzikiej i nieznanej Kanadzie. Nie upłynęło dziesięć lat od śmierci bł. Marcina, kiedy ośmiu członków Tow. Jez. poniosło tam śmierć męczeńską. Nie wiadomo, co więcej podziwiać, czy życie apostołów, pełne trudu, heroicznego zaparcia się wśród lasów i śniegu, czy śmierć, na jaką szatańska pomysłowość katów skazała męczenników. Pożyteczne to czytanie, bo chociaż Bóg nie żąda męczeństwa od każdego, to jednak przykład walecznych bohaterów zawstydzi małostkowość naszą i brak zaparcia się siebie z miłości dla Chrystusa Pana.

Zresztą łatwo pozna owocność pracy i męczeństwa Jezuitów w Kanadzie i w Stanach Zjednoczonych, ten kto przeczyta żywot O. Mazzuchelli'ego, włoskiego dominikanina. Apostoł w Stanach Zjedn. od r. 1828 aż do śmierci w 1864 r. wędruje górami i lasami. By ułatwić czerwonoskórym „powrót do wiary przodków" — albowiem wspominają oni jeszcze „czarną sutannę" — rozstaje się, za zezwoleniem Przełożonych, z białym habitem dominikańskim, by przywdziać sutannę jezuicką. Odwiedza również osadników, by ożywiać wiarę katolików i nawracać protestantów, zakłada stacje misyjne, kupuje tereny, wznosi kościoły i szkoły, (jest bowiem cenionym artystą) tam właśnie, gdzie z niezwykłą intuicją przewiduje powstanie miast przemysłowych. Założył nową Prowincję dominikańską i nowe Zgromadzenie SS. Dominikanek. W r. 1836 na prośbę protestanckiego gubernatora powstającego stanu Wisconsin, przemawia w charakterze kapelana, wpierw niż sam gubernator, i to do sejmu, który liczył na 39 członków, dwóch tylko katolików. „Historja jego podobna jest zarazem do powieści rycerskiej i do rozdziału Dziejów Apostolskich". Źródłowa ta praca amerykańskiej Dominikanki ma inny charakter, niż poprzednie dzieła i rzuca tem

większe światło na rozwój katolicyzmu w Stanach Zjedn. w XIX wieku, dowodząc, że „słowo Boże nie jest związane".

„U stóp Najśw. Sakramentu" i „Wiersze ku czci św. Teresy" — uwydatniają usiłowanie duszy kapłańskiej, by wejść w głąb tajemnicy Eucharystji i drogi dziecięctwa.

*Dev.*

*S. Marja Renata,* Sentire cum Ecclesia. Szkice liturgiczne. Z przedmową Ks. Arcyb. Mańkowskiego. Nakładem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, Poznań 1934, str. VIII — 250.

Aczkolwiek drukowane już poprzednio w różnych czasopismach, artykuły zebrane tu w jednym tomie stanowią bardzo piękną całość, świadczącą jak systematycznie autorka opanowała dziedzinę liturgji i jak planowo ją opracowuje. Po czterech pierwszych rozdziałach poświęconych ogólnym zasadom i głównym księgom liturgicznym t. j. Mszałowi i Brewjarzowi, mamy jedenaście rozdziałów omawiających składowe części najpierw Brewjarza a potem Mszału. Siedm ostatnich rozdziałów omawia najpiękniejsze oficja mszalne roku kościelnego. Całość dowodzi ogromnego oczytania w literaturze przedmiotu i stałego kontaktu z życiem liturgicznem na Zachodzie. Jeśli dodamy śliczny, bardzo wyrazisty język i ciepły ton świadczący o głębokiem umiłowaniu i zrozumieniu publicznego kultu Kościoła katolickiego, będziemy mogli śmiało powiedzieć, że „Sentire cum Ecclesia" jest jedną z najpiękniejszych książek katolickich, które ukazały się w tym roku w Polsce.

Piękna przedmowa Ks. Arcybiskupa Mańkowskiego jest łabędzim śpiewem tego wielkiego miłośnika liturgji, który więcej niż kto inny, przyczynił się do wzbudzenia w naszym kraju zainteresowania tą zapoznaną dziedziną życia katolickiego.

*O. Jacek Woroniecki O. P.*

*Romano Guardini.* Vom Geist der Liturgie. Freiburg in Breisgau. s. XIV—92.

*O. J. G. Villefranche T. J.* Dziękczynienie w zjednoczeniu z Sercem Jezusowem. XX. Jezuici, Kraków 1934, str. 384.

*Ks. A. Weber, O. M. N.* Dusza zakonna wobec Jezusa, Poznań 1934, str. 288.

*A. J. Chauvin S. S. S.* Godzina święta, 12 rozmyślań. SS. Służebniczki, Kielce 1934, str. 204.

*M.-V. Bernadot.* De L'Eucharistie à la Trinité. (106-e mille) Juvisy. p. 142.

„Vom Geist der Liturgie" (przełożone już na francuski, angielski i włoski) odkąd się ukazało, nie przestało wywierać wpływu na rozwój życia liturgicznego na Zachodzie. Oby było więcej znane u nas. Witamy z radością 14-te jego wydanie (do 30-tu tys. egz.) wtedy, gdy w Rzeszy prześladowanie katolicyzmu, więziąc wiernych w kościołach, jeszcze bardziej uwydatnia znaczenie liturgji w naszem życiu.

Czy „Dziękczynienie w zjednoczeniu z Sercem Jezusowem" stanowi „Sposób dobrego wyzyskania chwil po Komunji świętej"? — Zwolennicy *„rozmyślania"* odpowiedzą, że tak. Ale dusze proste, które lubią trwać wraz ze św. Magdaleną u stóp Pana Jezusa w milczeniu i uwielbieniu będą się czuć nieco skrępowane przez piękne lecz dość suche rozważania, nadające się raczej na dalsze przygotowanie do dziękczynienia.

„Dusza zakonna wobec Jezusa" natomiast ma nas nauczyć jak „czynić z powołania naszego punkt centralny naszych myśli i poufnej rozmowy z Chrystusem". Te przystępne i „pobożne rozważania przeznaczone głównie dla odwiedzin Najśw. Sakramentu", zyskałyby jeszcze na zwartości, gdyby ściślej podkreśliły istotę życia zakonnego i jego wymagania.

Spędzi „Godzinę (naprawdę) świętą" u stóp Przen. Sakramentu", kto weźmie do rąk dziełko X. Chauvin i pozwoli sobą kierować. Rozmyślania są w ten sposób

podane, że dusza, bez wysiłku rozumu, zagłębi się niespostrzeżenie w *modlitwie myślnej,* trwać będzie w obecności Bożej, miłować swego Pana, który ją wtedy coraz mocniej pociągać będzie ku sobie, objawiając jej tajemnice Bożej miłości. Wydanie poświęcone „na podziękowanie Najśw. Sercu Jezusowemu za Przenajświętszą Mękę Jego w Roku Jubileuszowym 1934".

„De l'Eucharistie à la Trinité" (przekład polski: Od Eucharystji do Trójcy Przenajświętszej[1]) przypomina duszom, oświecając ich umysł, że na to Chrystus ustanowił Najśw. Sakr., by nietylko parę uprzywilejowanych, ale *wszystkie dusze* mogły zjednoczyć się z Nim i w Nim, a przez Niego z Bogiem, Trójcą św. „Gdy prawda spływa na duszę, wytryska z tego zetknięcia jasny promień oświecający i rozpalający, a tym promieniem to miłość. Przyjęcie, z jakiem się spotkało to dzieło (106 tyś. egz.) potwierdza, że „chrzest św., obudzając w każdej duszy „zmysł Boga", czyni umysły prostaczków, nawet dzieci, zdolne do pojmowania i kosztowania najwyższych prawd. *Dev.*

*O. D. Joret,* dominikanin, Dziecięctwo duchowe. Przekład z francuskiego opracował i przedmową poprzedził *O. Dr. Andrzej Gmurowski,* dominikanin, Lwów, Wyd. OO. Dominikanów s. a. 8⁰, str. 162.

W roku jubileuszowym dusza chrześcijanina tęskni ku coraz to doskonalszemu zjednoczeniu się z Chrystusem - Odkupicielem. W tej dziedzinie życia duchownego dziecięctwo chrześcijańskie odgrywa rolę niepoślednią. Jest ono, zdaniem Mgr. Guy, „prawdziwem odkupieniem wewnętrznem, boskiem oswobodzeniem serca i umysłu, odzyskaniem niejako pierwotnej sprawiedliwości" (cyt. na str. 42—43). Te słowa uwydatniają i aktualność i wewnętrzną wartość tematu, który opracował O. Joret, a przyswoił literaturze polskiej w doskonałem tłumaczeniu O. A. Gmurowski.

---

1) Wydawnictwo OO. Dominikanów, Lwów.

„W czternastu rozdziałach przedstawia nam uczony autor bogatą treść owego „sakramentu Betleemu“, którego rozważania i uczestniczenie jest bramą naszego życia duchownego prowadzącą aż na szczyty chrześcijańskiej prostoty. Głęboka wiedza teologiczna i niepośledni dar popularyzacji wzniosłych nauk złożyły się na książkę naprawdę pożyteczną nietylko do zorjentowania naszego życia duchownego w czasie Bożego Narodzenia, ale, jak trafnie pisze O. Gmurowski w przedmowie (str. 9) dla głębszego wniknięcia w istotę życia chrześcijańskiego i dla zdobycia większej uległości wobec działania Ducha św.

Niechaj ta wartościowa praca przyczyni się skutecznie do naśladowania Chrystusa betleemskiego i nazaretańskiego i temsamem do pomnożenia licznych owoców jubileuszowego roku Odkupienia.

*Ks. K. K.*

*O. Czesław Stanisław Mączka O. P.* Co nam mówią obrazy Marji, Lwów 1934, Wydawnictwo OO. Dominikanów, 8⁰, str. 41.

W pierwszej części (1 — 14) autor staje w obronie tradycji i przeciwko zakusom krytyki i streszcza z radością, że „posiadamy podobieństwo oblicza i postaci Marji“ (str. 14). W drugiej (str. 15 — 22) zaś określa na podstawie tekstu Eklezjastyka 24, 17 — 23 *duchową* piękność Matki Boskiej przedstawioną nam w Jej cudownych obrazach. Pokora, prostota, Niepokalane Poczęcie, pełnia łask, miłość, wniebowzięcie, macierzyństwo Boże doznają kolejno związłego naszkicowania. Następnie autor uzasadnia teologicznie (S. Theol. III a q. 25 a. 5 ad 1) koronację obrazów Matki Bożej, omawia niezrównaną wielkość Marji, wspomina o Matce Boskiej Bolesnej i o skuteczności nabożeństwa do Niej, wreszcie określa rolę, jaką odgrywa modlitwa do Matki Najświętszej w życiu codziennem chrześcijanina.

Całość ujęta w formie kazania, język piękny ; tylko zamiast „ponowieniem“ krwawej śmierci na krzyżu życzylibyśmy sobie wyraz „uobecnienie“ na określenie istoty Mszy św. (str. 29). *Ks. K. K.*

*Jón Svenson:* Wie Nonni das Glueck fand. — Herder, Freiburg in Bresgau 1934, str. 174.

W powyżej wymienionej książce słynny i bardzo poczytny autor, Islandczyk z pochodzenia, (książki jego dla młodzieży przełożono na około 30 języków), opisuje wewnętrzne kształtowanie się i przeżycia od pierwszych lat dzieciństwa aż do 13 roku życia, t. j. do przybycia do Francji. Książka pomimo, że mówi o rzeczach poważnych, jest utrzymana w tonie wesołym ; opowiadanie żywe, barwne i pełne miłej a ujmującej prostoty. Dzięki temu autor osiągnął swój cel : „Byłbym szczęśliwy, jeślibym także i tą książką mógł przyczynić się do tego, aby drugim sprawić radość i umocnić ich we wierze, że istnieje piękno i dobro na świecie“. *K. T.*

*Tomasz El.* Na harfie Dawidowej. Miejsce Piastowe — 1933. Nakł. Tow. św. Michała Arch. Str. 76.

Jest to ładna próbka wierszowanego przekładu ważniejszych psalmów Dawidowych (przeszło 40) pióra artysty malarza Tomasza A. Lisiewicza, zmarłego w r. 1930. (Pozostawił po sobie dwa drukowane utwory religijne : „Arja“ i „Genesis“, oraz rękopisy). W „Przedmowie“, napisanej wierszem, autor tego przekładu pięknie określił cel swojej pracy :

„Toż nie szczędziłem pilności ni pracy,
A to dlatego, o Rodacy mili,
Bo radbym z duszy, aby się Polacy
Ze wszystkich ludów, najpiękniej modlili.
A choć te pieśni dawne a nie nowe,
Niema piękniejszych — nad te Dawidowe“...
(str. 11).

*U. A. F.*

*Lagrange* (P. M-J. O. P.): Histoire Ancienne du Canon du Nouveau Testament. Paris 1933, Gabalda, str. 188.

Powtarza się często w naszych czasach, chociażby w walkach, prowadzonych na rzecz rozwodu, używania zapobiegawczych środków, ograniczania urodzin, że Kościół powinien być naprawdę więcej ustępliwy i mniej krępować postęp.

Kościół odrzuca te zarzuty jako nieuzasadnione: nie mógłby on, jak sam twierdzi, zmienić prawa boskiego bez wyrzeczenia się siebie i swojego boskiego założenia. Katolicy-liberalni i wolnomyśliciele posądzają go w tej sprawie o złą wiarę (wolę): pod świadomym czy nieświadomym wpływem protestantyzmu, utrzymują, że „sam Kościół jest twórcą Nowego Testamentu,... że zbiór ksiąg świętych był nową kreacją Kościoła rzymskiego". — Jeżeli więc Kościół wybrał składniki Nowego Testamentu, może go też zmienić, stosownie do wymogów współczesnego życia.

Ci, którzy się naprawdę interesują zagadnieniem powstania Nowego Testamentu i stosunków, zachodzących między Kościołem a N. T., przeczytają z korzyścią świeże dzieło Ojca Lagrange'a (oczywiście, dzieło to jest przeznaczone dla osób, mających już pewną kulturę intellektualną). „Kościół Katolicki — mówi Autor — nie przyznaje się do owego zaszczytu, jaki rzekomo spotyka go ze strony tych, którzy mu przypisują stworzenie Nowego Testamentu i podniesienie go do godności Pisma św. Przyjął on księgi tak Starego jak i Nowego Testamentu, opieczętowane już własnym autorytetem i przechował je w swoim depozycie". Jakkolwiek od Soboru Watykańskiego nauka ta jest dogmatem wiary, to jednak *historyk* może udowodnić własną metodą, że ta *definicja* jest „właściwym wynikiem faktów historycznych", i że księgi kanoniczne" nie otrzymały autorytetu przez aprobację Kościoła: były bowiem skierowane do kościołów i domagały się od nich posłuszeństwa. Zawierały bez błędu prawdy obja-

wione: taka była ich pretensja, której się nikt nigdy nie opierał, chyba tylko duch schizmy. — Pochodziły od Ducha św." Stąd (wyciągamy wniosek): nikt nie może powoływać się na pochodzenie Pisma św., by obalać naukę Kościoła o niezmiennym charakterze moralnych przykazań Ewangelji.

Zadaniem zatem Kościoła jest nie zniżanie przykazań moralnych do poziomu słabości ludzkiej, lecz pouczenie ludzi (nawet drogą pewnego przymusu, np. przez odmówienie Sakramentów) jak odzyskać panowanie nad namiętnościami, utracone wskutek grzechu pierworodnego i jego następstw, przez życie cnotliwe, czyli zgodne z normami boskiemi, nakreślonemi w Nowym Testamencie.

*O. P. J.*

## Nadesłano do Redakcji.

*Ks. Feliks Bodzianowski.* Kazania. Jezus Chrystus i Odkupiciel. Nakład autora. Owińska 1934, str. 152, cena 3 zł.

*Victor Poucel.* Ecole de Jésus pour l'Enfant, avec les images d'Henry Varade. 1934 Flammarion, p. 158.

*Steinowa Bronisława.* Święta Sługa, opowieść z 13 wieku. Kraków. Wydawn. Księży Jezuitów, 1934, str. 311.

*O. Atanazy Bierbaum O. Fr. M.* Z Bogiem. Rozmyślania dla świeckich, z niemieckiego przełożył Ks. Fr. Ilków T. J. (tom 38 Bibljoteki życia wewnętrznego), Kraków 1934, Wydawn. Księży Jezuitów, str. 642.

*Ks. Paweł Siwek T. J.,* Prof. Gregorjanum w Rzymie. Reinkarnacja dusz, w świetle filozofji moralnej, Kraków 1935, Wydawnictwo Księży Jezuitów, str. 66.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.
Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki O. P.*

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.